

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

„Klika”...

Niezbyt dawno *gremium* obywateli tutejszych było powołane do zbadania miarodajnego orzeczenia, czy w pewnej sosnowieckiej organizacji sprawuje rządy „klika”. Zarzut ów postawiony przez jednego ze współczłonków tejże organizacji, powołane *gremium* uznało jednomyślnie, jako niesłuszny. Czyżby z tego wynikało, że i sama „klika” nie istnieje? Tak dalece orzeczenie *gremium* sędziowskiego nie sięga. Ono tylko stwierdziło bezpodstawność zarzutu o „rządach kliki” w danej organizacji.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że, jak w każdym, tak i w tutejszym środowisku „klika” istnieje i to nie jedna. Tworzą się one z przymknięcia ku sobie jednostek wspólnych przekonań ideowych. Oczywiście, że i hasła polityczne odgrywają tu pewną doniosłą rolę, gdyż ściśle rzeczy biorąc i ugrupowania partyjne, mogą być także „klikami” nazywane, o ile ów termin w pierwotnym jego, właściwym znaczeniu, będzie stosowany.

W rozumieniu jednak szerszego ogółu mianem „kliki” piętnuje się w sensie ujemnym, tylko tę grupę, która wywiera w odpowiedniej chwili znamieny wpływ na bieg rozmaitych spraw, związanych z życiem publicznym. Jeżeli zaś jeszcze w dodatku ową „klikę” tworzą przeważnie członkowie jednego stronnictwa politycznego, rzecz naturalna, że przeciwnicy partyjni, inaczej członkowie słabszych „klikzek”, zawiązują rozmaite koalicje dla zwalczania dominującej „kliki”.

Stwierdziwszy niezaprzeczone istnienie pewnej grupy inteligentnych jednostek, ściśle z sobą zespolonych w działalności publicznej, bezstronny obserwator publicystyczny musi zadać sobie zasadnicze pytanie: w jaki sposób grupa ta, złośliwie „kliką” zwana, wpływa na życie kulturalno-społeczne w tutejszym środowisku? Dodatkowo, czy ujemnie? Biorąc bowiem za nawias wszelką, mniej lub więcej, polityczną partyjność, ograniczamy się w naszym wnioskowaniu, tylko do zadań, jak się już rzekło, kulturalno-społecznych, których odzwierciedleniem są przeróżne stowarzyszenia i korporacje, nie wyłączając nawet ekonomicznych związanych ściśle z naszym wewnętrznym bytem narodowym.

O ile więc przebiegniemy myślą wszystkie tutejsze zrzeszenia tego rodzaju, musimy stwierdzić fakt, że przy zawiązku ich i dal-

szym rozwoju, stali i dotąd stoją te właśnie osobistości, tworzące t. zw. „klikę”. Nawet ów ruch społeczno-ekonomiczny, jaki się wszczął przed niespełna trzema laty pod hasłem „swój do swego”, wyłącznie owej „klicie” zawdzięczać należy, przyczem konstatuje się niezaprzeczony pewnik, że właśnie od tej pory t. zw. „klika” stała się przedmiotem najbezwzględniejszej, planowo prowadzonej naganki ze strony żywiołów poważnie zagrożonych w dotychczasowym stanie swego posiadania.

Działalność więc „kliki”, z punktu widzenia interesów narodowych, była i jest bezwarunkowo dodatnia. Zwartość jej, zapał i ruchliwość w robocie publicznej, mogą być ośmieszane, lub podawane w wątpliwość tylko przez ludzi złej woli, lub te grupy przeciwstawiające się istotnym dążnościom odrodzenia narodowego, dla marnych doktrynerskich celów partyjnych. Powiemy więcej ze stanowiska bezstronnej obserwacji. Jeśliby pewnego pięknego poranku, cała ta grupa przezywana „kliką” zaprzestała swej bezinteresownej pracy i ustąpiła z zajmowanych dotychczas posterunków — wszelka działalność w najrozmaitszych zrzeszeniach kulturalno-społecznych, nie wyłączając i filantropijnych, również momentalnie podległaby zastojowi.

Panegiryk to dla „kliki”? — Bynajmniej. Stwierdzenie tylko rzeczywistości. Ukazując przecież jedną stronę medalu, przedmiotowa obserwacja publicystyczna zniewała ukazać i odwrotną stronę, mniej pochlebną. Spełniając ów obowiązek, czynimy zarzut, jeżeli nie wszystkim, to wielu członkom „kliki”: niesmacznego samochwalstwa. Nie można bowiem bez pewnej śmieszności trzymać się metody: „chwalmy się — bo jak się sami chwalić nie będziemy, któż nas chwalić będzie”? Ta megalomania wielce zaściankowa, łączy się z drugą wadą: nadrażliwością na wszelką rzeczową krytykę, od której żaden działacz publiczny uchylać się nie powinien. Dotyczy to szczególnie krytyki publicystycznej, od której wielu panów z „kliki”, domaga się albo samych hołdów, albo przemilczenia o pewnych błędach, jakie „wscibstwo” prasy wytknęło.

Poniekąd ta postawa t. zw. „kliki” w stosunku do prasy miejscowej, znajduje usprawiedli-

wienie w pewnych objawach z niedawnej przeszłości, kiedy to rozmaici publicyści „z pod ciemnej gwiazdy”, dawali się zjednywać przez te i owe partje według maksymy: „o ile się da — o tyle się zrobi”. Podobne praktyki stanowią przecież przysłowiowy „sekrety Poliszynela”. Nie wolno jednak t. zw. „klicie” na podstawie poprzednio zawieranych... tranzakcji, jednakowo oceniać innych publicystów, a wobec krytyki uczciwej prasy, stać na stanowisku, jakie określa przysłowie: „murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść”.

Gdyby więc t. zw. „klika” wyzbyła się nieco zarozumiałego: *noli me tangere* („nie waż się mnie poruszać”), gdyby nie da-

wała się często opanowywać pewnym z pośród siebie jednostkom, uprawiającym niekiedy t. zw. „mydlkowanie” — pozbawiłaby broni przeciw sobie całą wrogą koalicję innych „klik” i „klikzek”, pragnących za wszelką cenę wytworzyć tu „nowy ład”, który nie ma nic wspólnego z ideałami odrodzenia się narodu.

Jeżeli więc t. zw. „klika” przeprowadzi w łonie swem tyle pożądaną wewnętrzną sanację — może być pewną, że ogół społeczeństwa podaży za nią, rozróżniając zawsze uczciwą polską dyrektywę, od takich nawoływań i przynęt, w których nie trudno odnaleźć: „słowicze głosy, a w sercu lisie zamiary”.

Z. Kościeszka.

Z widowni wydarzeń.

Na ziemiach polskich.

Komunikat niemiecki.

BERLIN (BTW.). Z głównej kwatery donoszą:

„Na południowo-wschodnim terenie walk sytuacja niezmieniona. Zdobyć w czerwcu wynosi: dwa sztandary, 25,695 jeńców, w tem 121 oficerów, 7 armat, 6 aparatów do rzucania min, 52 karabiny maszynowe, 1 latawiec, prócz tego liczny materiał wojenny.

W zaciętej walce zdobyły wczoraj wojska gen. Linsingena stanowiska rosyjskie na wschód od Gnilej Lipy pomiędzy Kuniami, a Imieczynkami i na północ od Rohatyna, 3 oficerów i 2628 żołnierzy zostało wziętych do niewoli, nadto zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Także na wschód od Lwowa wdarły się austriacko-węgierskie wojska do rowów nieprzyjacielskich.

Armja gen. Mackensena znajduje się w dalszym pochodzie pomiędzy Bugiem a Wisłą. Na wschód od Wisły cofają się Rosjanie częściowo po zaciętych walkach. Sprzymierzone armje prą z obydwóch stron Kamiennej.

Ogólna zdobycz w czerwcu wojsk sprzymierzonych, walczących pod rozkazami generała Linsingena, feldmarszałka Mackensena i gen. Woyrscha wynosi 409 oficerów, 140,650 żołnierzy, 80 armat, 268 karabinów maszynowych”.

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW.) Z głównej kwatery donoszą:

„Na północ od Arras walki o rowy wśród nieustającego ognia artylerji — były dla nas pomyślne.

W Szampanji na południowy wschód od Reims atakowali nas Francuzi bez skutku.

Na wzgórzach Mozy i w Wogezach były tylko walki artylerji.

Lotnicy nieprzyjacielscy rzucili bomby na Zebrügge i Brügge nie wyrządzili większej szkody”.

Turecja i trójporozumienie.

Komunikat turecki.

BERLIN (BTW.). Z Konstantynopola donoszą:

Komunikat urzędowy głównej kwatery brzmi, jak następuje:

„W dniu 28 z. m. po południu pod Ari Burnu po gwałtownym ogniu artyleryjskim nieprzyjacieli uderzył trzykrotnie na nasze lewe skrzydło, odparto go atoli każdorazowo z nadzwyczajnymi stratami, przyczem sukcesu nie osiągnął żadnego.

Pod Sed ul Bahr po ostrzeliwaniu przez całą noc z 27 na 28 z. m. aż do rana naszych rowów, leżących na prawem skrzydle uderzył nieprzyjacieli na to skrzydło. Odparliśmy go naszymi kontratakami. Również powodzenia nie miały wykonane tej samej nocy ataki na nasze lewe skrzydło. Po południu podjął nieprzyjacieli atak na nasze centrum. Atak ten odparto z łatwością.

Po kontrataku zdobyliśmy dwie linie rowów nieprzyjacielskich. Nasze baterje anatolskie brały wybitny udział w walce toczącej się na lewem skrzydle i przyczyniły się znacznie do odwrotu nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Te same baterje zmusiły do milczenia nieprzyjacielskie działa na szczycie wzgórza Tekke.

Nasi lotnicy rzucali ze skutkiem bomby na nieprzyjacielski plac lotniczy pod Sedd-ul-Bahr.

Na innych frontach nie zaszło nic nowego”.



Teren walk w Wogezach.

Anglik o mowie polskiej.

Nigdy zapewne nie była sprawa polska tak głośna w Anglii, jak w okresie 1831 — 1856 roku. Pominąwszy o obecność znacznej liczby emigrantów polskich, po upadku powstania listopadowego i niezmordowane zabiegi ks. Adama Czartoryskiego w celu rewirytowania za wpływem angielskim praw polskich, wpływających z uchwał kongresu wiedeńskiego, stawała się sprawa ta aktualna, dzięki naprężonym w tych latach stosunkom pomiędzy [W. Brytanią a Rosją, które pod koniec owego okresu doszły do zupełnego zerwania.

Ujawnione w ciągu rokowań kongresowych 1814 i 1815 r. obawy angielskie z powodu rosnącej potęgi Rosji, przerodziły się następnie w antagonizm obu mocarstw, zaostrzający się z każdym rokiem z powodu ustawicznego krzyżowania się interesów rosyjskich i angielskich na Wschodzie europejskim a także i w Azji.

W takich warunkach sprawa polska nabierała aktualności. a londyński urząd spraw zagranicznych, Foreign Office, z większym, niż kiedykolwiek zainteresowaniem odbierał sprawozdania kon-

sularne angielskie z Warszawy. Pod koniec 1839 r. lord Palmerston, minister spraw zagranicznych, zapytał, jednej z depeesz konsula angielskiego w Warszawie, pułkownika Barnetta, czy zna dokładnie język polski, z tą widoczną intencją, by przedstawić W. Brytanii wszedł w bezpośrednią styczność ze społeczeństwem polskim.

Pułkownik Barnett, usprawiedliwiając się szefowi z braków swych w tym względzie, pisał, że znajomość języka polskiego nie jest konieczna dla przedstawiciela Anglii w Warszawie, skoro w sferach towarzyskich polskich przyjętym jest język francuski. W poufnej wszakże piśmie, skierowanym do jednego z urzędników Foreign Office, Bidwella, z którym w zażyłszych stosunkach pozostawał, wyjaśniał Barnett, że władanie swobodnie językiem polskim jest fizycznym niepodobieństwem dla cudzoziemca.

„Kochany Bidwelle — pisał konsul angielski z Warszawy, dn. 14 grudnia 1839 r. — nie wiem, czy lord Palmerston będzie zadowolony z mojej odpowiedzi, ale nie mogę twierdzić, że mówię i piszę po polsku, nie popełniając monstrualnego kłamstwa. Zdobyć poprawnej wymowy w tym języku jest

prostu niemożliwością dla cudzoziemca. Dam ci kilka przykładów, jakim wyłamaniem szcęk jest mowa polska. Oto kilka łatwych wyrazów, w które język ów obfituje: „Tzcina, jablk, zrzaz, drzmie, chrzce, zrzodlo”. Bądź tak łaskaw i wymów ostatni z nich i powiedz mi, jakiego wrażenia doznał Twój język, zdobywszy się na wysilek tego rodzaju. Powtarzam, że niema dwunastu cudzoziemców w kraju, którzyby mówili i pisali poprawnie w tym języku”.

Pismo to zostało stosownie do intencji konsula, przedłożone Palmerstonowi przez adresata. Minister angielski opatrzył je następującą uwagą na marginesie: „Wyrazy te trudne są dla oka, lecz nie dla języka”.

Pułkownik Barnett, który przyjacielowi swemu zademonstrował, jak widzimy, wyrazy zgola nie istniejące w języku polskim („drzmie”, „zrzaz”), a inne sromotnie poprzekreślał, przesadził trochę co do trudności opanowania polskiej wymowy. Niemniej faktem jest, że Anglicy nie dochodzą nigdy do należytej wprawy w naszym języku, podobnie jak Niemcy, a z pomiędzy Słowian — Czesi. W Warszawie umarł niedawno pewien muzyk, Niemiec, który 50 lat przeżył w Polsce, a do końca życia źle mówił po polsku.

Ze ta trudność opanowania polszczyzny nie leży w niej samej, lecz w małym uzdolnieniu językowym Anglików oraz Niemców, świadczy o tem po pierwsze fakt, że ciż Niemcy i Anglicy licho mówią także innymi językami obcymi, powtóre zaś fakt, iż ludzie rasy romańskiej, Francuzi, Włosi i Hiszpanie, uczą się naszych języków bardzo łatwo i szybko i mówią po polsku czysto i płynnie, wymawiając wszelkie nasze „trudne” dźwięki niejednokrotnie tak dobrze jak rodowici Polacy.

Praca dla głodnych.

„Sekcja pomocy głodnym”, utrzymująca w Sosnowcu pięć bezpłatnych kuchni, znajduje się w bardzo krytycznym położeniu. Bieda w mieście wzrasta, jednocześnie powiększa się liczba stołowników, dochodząca już do piętnastu tysięcy! Wydatki, które jeszcze niedawno wynosiły 30.000 rb. miesięcznie, dochodzą obecnie do 40.000. Tymczasem fundusze, potrzebne na utrzymanie kuchni,

coraz trudniej jest zebrać, ponieważ ofiarność społeczeństwa w ostatnich miesiącach poważnie się zmniejszyła...

Przeprowadzona przed kilku tygodniami kontrola „stanu majątkowego” stołowników, w wielu wypadkach, o ile to było możliwe, wykryła nadużywanie ofiarności publicznej przez pewne indywidua, które też pozbawiono natychmiast prawa otrzymywania bezpłatnych obiadów. Olbrzymi jednak procent stołowników, jak się okazało, znajduje się faktycznie w nędzy z powodu braku zarobków.

Chcąc zmniejszyć liczbę obiadów wydawanych w bezpłatnych jadalniach, Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności postanowiło dać pewnej ilości stołowników jakiegokolwiek zajęcia. Wśród głodnych, korzystających z kuchni, są ludzie młodzi, zdrowi, zdolni do pracy. Zajęła się nimi istniejąca przy wspomnianym Towarzystwie „Sekcja pracy dla głodnych”, której przewodniczącym jest znany w mieście naszym przemysłowiec, p. Stanisław Kraupe. „Sekcja pracy dla głodnych” ma nadzieję, że dla wielu ludzi, korzystających z kuchni Tow. Dobroczynności, uda się wynaleźć zatrudnienie, które wystarczyć może na wyżywienie ich i rodzin.

Jesteśmy przekonani, że zarządy fabryk, pp. przedsiębiorcy, kupcy, gospodynie domów i t. d. przyjdą z pomocą tak doniosłej instytucji i korzystać będą z usług osób, znajdujących się w dyspozycji Sekcji. Ludziom tym ulży się w niedoli, a jednocześnie przez zmniejszenie liczby stołowników, przyjdzie się z pomocą bezpłatnym kuchniom i całemu społeczeństwu, które jadalnię utrzymuje. Sekcja dostarcza pracowników fabrycznych, woźnych, służące, chłopców do posług, kucharki i t. p.

Wrocie Sztandary

(Powieść z czasów Napoleona I)

Ostatnie zdanie zachwiała wiarę w bezinteresowność tych rad, lecz Stefania uznawszy je za rozumne, postanowiła użyć całej swej energii, aby skłonić Gonzagę do zastosowania się do nich.

Zamek Trégomeur znajdował się w bliskości prefektury. Drzwi i okna były zamknięte, ale za szybami ukazywało się światło, dające do poznania, że wewnątrz gmachu nie spano. Stefania bez wahania zadzwoniła i czekała z niepokojem. Wkrótce otworzył jej drzwi człowiek z laską w ręku. Stefania poznała go.

— To ja Piotrze. Powiedz pułkownikowi że przyszedłem.

— Dobrze proszę pani baronowej — odpowiedział, nie okazując zdziwienia.

Postawił laskę na schodach i wszedł na górę, zostawiając ją samą. Usłyszawszy chrapanie obejrzała się i spostrzegła dwóch śpiących szuanów, których poznała z serca Jezusa wyszytego na rękawie.

Tylko ci dwaj podążyli za Gonzagą do Rennes, inni opuścili go na drodze.

Nie miała czasu zastanowić się, jakim sposobem żołnierze królewscy znaleźli się pod dachem oficera cesarskiego. Na schodach zjawił się Gonzaga, już odziany w mundur pułkownika dragonów. Powitał ją uprzejmie życzliwymi słowy dodając:

— Nie spodziewałem się, widzieć cię, sądziłem, że jesteś już w Paryżu.

— Czekaliśmy na ciebie.
— Na mnie? Dlaczego?
— Żeby wracać z tobą. Byłoby mi tak przyjemnie zrobić tę drogę w twym towarzystwie. Ale nie mówmy o tem, ty nie możesz jechać, już nie czas.

— Co to ma znaczyć?
— Cesarz przegrał ostatnią bitwę trzy dni temu. Twoje przywiązanie już niepotrzebne. Teraz skompromitowałeś się, a temu nic nie pomożesz.

Wśród placu, urywając słowami opowiedziała Gonzadze treść listu do prefekta.

Na razie pułkownik zaprzeczył. Że cesarz został zwyciężony w pierwszej potyczce awangardy, to było możebne. Ale nie wierzył, żeby całe wojsko rozbito bez możliwości odwetu.

— Nie, nie — powtarzał — cesarz nie mógł dojść do takiej ostateczności. To kłamstwo.

— Niestety, prawda! — jęknęła Stefania.

W celu poparcia swych słów przytoczyła kilka szczegółów dokładnych, niewątpliwych, opowiadała o ucieczce Napoleona, o wrogach idących za jego śladem na Paryż i o królu, który czekał w Tuileryach.

Teraz Gonzaga już niewątpił. Gorączkowo tarł czoło rozpalonymi rękami i szlochając mówił:

— Mój cesarz! Mój cesarz!

Raptem się drzwi otworzyły i na progu ukazał się Jodoal.

— Pułkownik płacze — odezwał się zdziwiony porucznik. — Co się stało?

— Powiedz mu pani — polecił Gonzaga.

Po raz drugi opowiedziała o klęsce Napoleona, Jodoal z początku też nie chciał wierzyć, lecz patrząc na pułkownika, zrozumiał, że tym razem cesarstwo już się nie podniesie. Łzy pot-

czyły się z jego oczu i przez kilka minut było słychać tylko szlochanie i skargi.

— Co teraz uczynimy? — zapytał wreszcie Jodoal.

Gonzaga chciał odrzec, lecz hałas z ulicy zamknął mu usta. Był to odgłos bębnow, rozlegający się w ciszy nocnej, oraz ciężkie i regularne kroki wjrska w pochodzie.

Pułkownik pobiegł do okna. Pułk piechoty defilował przed zamkiem.

— Dokąd idą te oddziały?

— To załoga Rennes wyrusza do Trégomeur — odrzekła Stefania.

Zadrżał, przypomniał sobie rozkazy ojca.

— Ależ teraz wszelka walka stała się nie potrzebną — zawołał. — Nie możemy pozwolić, aby tylu dzielnych ludzi miało zginąć marne. Jodoalu, bądźcież mi towarzyszy!

— Dokąd zażadasz, pułkowniku,

— Wrócimy do Trégomeur.

— Niestety! co tam robić będziemy, kiedy nie możemy bronić Napoleona?

— W Trégomeur ogłosimy jego upadek i bliski powrót króla. I może wyjednamy u ojca, aby krew francuska nie była przelana.

Zamierzał natychmiast wyjść z Jodoalem, lecz zatrzymał go rozpaczliwy krzyk Stefania.

— Gonzago, czy cie masz mi nic do powiedzenia?

Zauważywszy że była blada i nie szczęśliwa, zbliżył się do niej i chwycił jej rękę, oświadczył.

— Jedź do Paryża Stefany. Później może się tam zobaczymy, nie naróżno wzbudziłaś moją przyjaźń.

— Ja pragnę twej miłości, nie przyjaźni — zaprzeczyła. — Twoja przyjaźń to za wiele lub za mało.

— Nie mogę ci ofiarować nic więcej. Moje serce już do mnie nie nale-

ży. Żegnaj cię; uspokój się i bądź szczęśliwa!

— Nie mogłabym bez ciebie — Zawołała. — Na litość Gonzago, nie opuszczaj mnie tak. Kocham cię zawsze...

To mówiąc omdlała.

— Jodoalu, zawołaj Piotra.

Gdy ten przybiegł, Gonzaga położywszy na otomane biedną Stefanię bez zmysłów, rzekł:

— Powierzam ci ją, bądźziesz na jej rozkazy, dopuki nie opuści Rennes.

To mówiąc wybiegł z Jodoalem. Na podwórzu stały konie, które za chwilę uniosły ich w stronę Trégomeur, dokąd się skierowały wojska cesarskie. Dzięki raczości koni, wkrótce je dogonili.

— Gdzie wasz dowódca? — zapytał Gonzaga żołnierzy arjergardy.

— Jedzie na czele pułkownika.

Obaj pusiwszy się galopem, przybyli do generała, dowodzącego wyprawą. Zdziwiony widokiem dwóch kawalerzystów w mundurach drażońskich, zapytał:

— Kto panowie jesteście i dokąd jedziecie?

— Udajemy się do Trégomeur, aby zawiadomić markiza o wypadkach zaszłych we Flandrii. Wskutek przegranej cesarza, szuani i wy powinniście broń złożyć. Oni zamierzają się bić w celu ustalenia władzy króla. Ale kiedy król wraca, wyrzekną się tego zamiaru. Jestem pewny, że i ty generale nie zechcesz dorzucić do nie-szczęść Francji jednego z największych, walki między francuzami, tem więcej że może jutro będą zmuszeni z jedno-czyć się przeciw cudzoziemcom.

D. c. n.



Żołnierze niemieccy na zwiadach pod Reims.

Wszelkie zgłoszenia należy nadsyłać wprost do biura „Sekcji pracy dla głodnych” przy ulicy Głównej Nr. 14 (lokal II-go Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego). Biuro jest czynne od 1-go lipca codziennie w godzinach: od 9 do 12-ej rano i od 3 do 6-ej po południu.

m. r.

Obwieszczenia urzędowe.

Rozporządzenie dotyczące administracji cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły.

§ 1. „Administracja cywilna dla Polski rosyjskiej” w Kaliszu otrzymuje nazwę następującą: „Cesarsko-niemiecka administracja cywilna dla Polski po lewej stronie Wisły”.

§ 2. „Cesarsko-niemiecki Trybunał wyższy dla Polski rosyjskiej” w Kaliszu otrzymuje nazwę: „Cesarsko-niemiecki Trybunał wyższy dla Polski po lewej stronie Wisły”.

§ 3. Dziennik rozporządzeń administracji cywilnej, wychodzący obecnie pod nazwą: „Dziennik rozporządzeń władz cesarsko-niemieckich w Polsce”, wychodzić będzie nadal pod nazwą: „Dziennik rozporządzeń cesarsko-niemieckiej administracji cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły”.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie natychmiast.

Naczelnny wódz na wschodzie
v. Hindenburg
generał-feldmarszałek.

Oplata za świadectwa na przejazd pociągami.

Za świadectwa na przejazd pociągami w obszarach Polski rosyjskiej, podlegających niemieckiej administracji, służące na przeciąg jednego tygodnia będą pobierane następujące opłaty:

Za podróż w obydwie strony z Będzina lub Sosnowic do Poraja za jednorazowy przejazd 1 marka,
z Będzina lub Sosnowic do Poraja za kilkunastu przejazd 2 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Strzemieszyc za jednorazowy przejazd 1 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Strzemieszyc za kilkunastu przejazd 2 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Częstochowy za jednorazowy przejazd 3 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Noworadomska za jednorazowy przejazd 4 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Włoszczowy za jednorazowy przejazd 4 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Piotrkowa za jednorazowy przejazd 5 mk.
z Będzina lub Sosnowic do Łodzi za jednorazowy przejazd 6 mk.
Jeżeli będą zażądane świadectwa na przejazd do miejsc, leżących między dwoma wymienionymi stacjami, to będzie pobierana opłata jak za przejazd do dalej położonej stacji.

Do miejsc leżących dalej, niż Łódź

będą wydawane świadectwa na przejazd tylko w wyjątkowych wypadkach. Opłaty będą odpowiednio powiększone.

Sosnowice, podp. SCHOUŁZ,
Major i Komendant etapowy
Będzina, podp. BÜCHTING,
Naczelnik powiatu.

Z dnia na dzień.

Dn. 2/VII.

Z Sosnowca.

— Z Komisji żywnościowej. Wczoraj odbyło się poświęcenie i otwarcie 3 sklepu spożywczego Komisji żywnościowej na Pogoń przy ul. Realnej, w domu Związku robotników przemysłu żelaznego.

— Ćwiczenia straży ogniowej. W niedzielę dnia 4 b. m. o godzinie 5 po południu na placu obok remizy odbędzie się jeneralna próba ochotniczej straży ogniowej przy udziale wszystkich sikawek. Członkowie straży proszeni są o stawienie się na punkt zborny o oznaczonej godzinie w komplecie.

— O przedłużeniu ulicy. Ul. Mikołajewska łączy się z ul. Iwangrodzką wązkim chodnikiem od ul. Sadowej. Rozszerzenie tego przejścia wielce ułatwiłoby komunikację kołową pomiędzy ulicami, a jednocześnie dałoby zarobek robotnikom.

— Z więzienia. Wczoraj w więzieniu miejskim znajdowało się 60 osób, w tej liczbie 10 kobiet. Na strażnicę dla więźniów wydano w ubiegłym miesiącu 383 rb. 30 kop.

— Łazienki na Brynicy. Jeden z tutejszych mieszkańców zwrócił się do władz z prośbą o pozwolenie na budowę łazienek na rzece Brynicy.

„Raclawice”.

Jak było do przewidzenia, każde przedstawienie „Raclawic” („Kościuszko pod Raclawicami”) gromadzi w teatrze liczną publiczność. Popularna sztuka narodowa, dobrze wystawiona zasługuje na to powodzenie. Doskonale już zgrany zespół aktorski z pietyzmem dla patriotycznego utworu, wciela się w drogie sercu polskiemu postacie.

Obok samego bohatera czyli Kościuszki (p. Vorbrodt) najhuczniejsze oklaski otrzymuje p. Galicki wyborny odtwórca Bartosza Głowackiego.

Jutro w sobotę i pojutrze w niedzielę „Raclawice” będą grane w dalszym ciągu. Wiele biletów na oba te przedstawienia zawczasu już zamówiono.

Z Będzina.

+ Wydział pośrednictwa pracy poszukuje dla Będzina 5 służących; dla

kop. „Klimontów” 100 robotników i dla kop. „Paryż” 200 robotników. Na średę 7 b. m. dla kop. „Pless” górników, pomocników i 3 kowali. W wydziale mogą odebrać listy: Szejnawajs J. Modrzejowska 42, Wienek Wincenty Czeladź, Baszker Izer Warpie, Grabias Dominika Grodziec, Torbus Stanisław Strzemieszyce, Margulie Abram Słowiańska 54, Kinicer Florentyna Warpie, Buchole Walerja Warpie, Goldsztajn E. Ksawera, Rusek Elżbieta Stara Dąbrowa, Kalarus Władysław Ksawera.

+ Dozorea rzeźni. B. pomocnik dzielnicowego p. Zenon Nowakowski został mianowany dozorcą rzeźni. Obowiązkiem p. N. jest nie wypuszczać mięsa ze szlachtuza bez stempla weterynaryjnego.

+ „Lekkie” obuwie. Mieszkaniec Koszelowa A. Z. kupił na rynku tutejszym u jakiegoś handela kamasze za 6 rubli. Gdy wracał bosy do domu, niosąc nabytek na plecach, podczas deszczu podeszew u jednego kamasza ulotniła się, u drugiego jeszcze wisiała. Okazało się, iż podeszwy były tekturowe i przyklejone. Pomimo poszukiwań, fabrykanta „lekkiego” obuwia nie odnaleziono.

+ Za niezamknięcie jatk. Rzeźnik Jankiel Zaks przy ul. Słowiańskiej Nr. 35 skazany został na karę pieniężną, za niezamknięcie jatk we właściwym czasie.

Z Dąbrowy.

+ Austriacki minister spraw wewnętrznych w Dąbrowie. Onegdaj przybył tu austriacki minister spraw wewnętrznych J. E. baron Heinold. J. E. towarzyszy gubernator kielecki, baron Diller. Miasto jest udekorowane. Wizyta p. ministra ma na celu zaznajomienie się z potrzebami okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa.

+ Towarzystwo muzyczne urządziło dn. 4 lipca w sali Resursy miejskiej koncert na cel dobroczynny.

+ Komitet pośrednictwa pracy przy Radzie gminnej potrzebuje natychmiast do kopalń: „Paryż” i „Koszelew” robotników-ladowaczy. Czas pracy jak w innych kopalniach miejscowych. Płaca: 5 kop. od 4-ro korcowego wózka naładowanego węglem. 9 i pół kop. od 4-ro korcowego wózka wyładowanej ziemi (podsadzka). Prócz tego 3 proc. od zarobku górnika i premija wysokości 2 rb. w razie wyrobienia wszystkich dniówek w miesiącu. Zgłaszać się należy do Komisji pośrednictwa pracy w Dąbrowie (ul. Klubowa 22), od godz. 9 do 12 przed południem i od godz. 3 do 4 po południu. W Komitecie mogą odebrać listy następujące osoby: Mielczarek Helena wieś Gołonóg dom Śmigielskiego, Deska Aleksander st. Granica dom Arteli 22, Natwora Walenty wieś Łabadz poczta Działoszyce, Świtaj Bronisław st. Łazy (piekarnia polska), Zygmunt Aleksander ul. St. Łabadzka dom rodzinny, Małeki Jan, Grabowski Idzi kol. Ksawera, Kotelska Teofila, Kotelski Wojciech, Goldstein Michał kol. Ksawera, Wyrodek Antoni, Zemelka Józef, Jarmundowicz Stanisław.

+ Z Huty Bankowej. Zarząd Huty Bankowej zawiadomił swych robotników, że dnia 15-go lipca zostaną wypłacone po raz ostatni zaliczki zwrotne wszystkim robotnikom bezczynnym, dalej tym, którzy wstąpili do fabryki po 1 sierpnia 1911 roku oraz posiadaczom nieruchomości, jak domów, placów itp. Zarząd nawołuje wspomnianych robotników, aby sobie poszukali odpowiedniego zajęcia.

+ Sprzedaż kartofli. W czwartek Huta Bankowa sprzedawała swym pracownikom kartofle po 2 pudy na rodzinę w cenie 40 kop. za pud.

+ O kosze na odpadki. Pożądaniem jest, ażeby w Dąbrowie na wzór Będzina i innych miast, umieszczono w różnych punktach ulic kosze, w które można by rzucać skórki pomarańczowe, papier, pestki wiskoni i t. p. odpadki. Wszystko to przechodnie rzucają obecnie wprost na ulicę, zaśmiecając chodniki i wywołując poślizgnięcia.

+ Na Dębniakach wywieszono ogłoszenie, iż nie wolno sprzedawać mleka na drugiej stronie wiaduktu kolejowego przy stacji W.-w. Ogłoszono również, że cykliści winni się postarać o świadectwo na prawo jazdy w komendanturze straży obywatelskiej na Dębniakach.

Z różnych stron.

+ Jubileusz uczonego polskiego. Wczoraj dnia 1 lipca upłynęło 30 lat od chwili objęcia obowiązków naczelnego konserwatora przy poznańskim muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk przez młodego wówczas uczonego, dr.

Bolesława Eżepkiego. Czem muzeum jest dzisiaj, co w niem swoi i obcy podziwiają, to w niemalej części stanowi zasługę trzydziestoletniej pracy i trudów, wczorajszego jubilatę, uczonego badacza sławisty i badacza piśmiennictwa ojczyzno.

+ Sąd wojenny w Bytomiu zajmował się sprawą rabunku, dokonanego niedawno pod Mysłowicami. Pewien czeladnik z Austrii, wracający przez Katowice i Mysłowice do domu, spotkał się w pociągu z dwoma młodzieńcami, którzy mu opowiadali, że Mysłowice są już zajęte przez Rosjan, a ci młodzi ludzie biorą jako jeńców; zaofiarowali mu się, że go bocznymi drogami, wymijając Mysłowice, wprowadzą do Austrii. Czelnik na to się zgodził i wysiadł z nimi w Szopienicach. Stąd wprowadzili go do lasu, obrabowali i obili. Jeden z nich, Pyplacz, liczący 28 lat życia, skazany został na 8 lat domu karnego, drugi, Cyroń, liczący 24 lata, skazany został na 3 lata domu karnego.

+ Nieszczęśliwy oracz. We wsi Mojkowo koło Piotrkowa włoścjanin Goryński orał ziemię, przyczem natrafił na niewystrzelony szrapnel. Straszny wybuch pozbawił życia Goryńskiego, jego syna i parobka. Para koni została rozszarpana w kawałki.

+ Przeciwnik gazom trującym. Wydział zdrowia publicznego warszawskiego Centralnego Komitetu obywatelskiego wydał odezwę do mieszkańców części Królestwa, objętych działaniami wojennymi, jak się mają zachowywać wobec trujących gazów używanych przez wojska. Od gazów tych cierpi także wielu ludzi cywilnych, znajdujących się w pobliżu pola walki. Wydział zdrowia prosi poszczególne komitety obywatelskie, aby odezwę zawierającą szczegółowe wskazówki, jak się trzeba zachować, rozpowszechnili wszędzie.

Papież — królem Bośni.

W r. 1909 z powodu toczących się dyskusji i układów o aneksję Bośni — sześć rzymskiej biljoteki narodowej, prof. D. Gudi, zwrócił uwagę na bardzo ciekawy dokument historyczny — testament ostatniej królowej Bośni, Katarzyny, której zwłoki spoczywają w kościele Ara Coeli.

Oto historia tego dokumentu:

Po zdobyciu Bośni przez Turków, królowa Katarzyna schroniła się do Rzymu, gdzie Papież Paweł II. oddał jej od rozporządzenia Palazzo Venezia i polecił wypłacać pensję roczną.

Aby wydzielić się za tę opiekę, królowa Katarzyna w dniu 20 października 1478 roku sporządziła testament, którym zapisała swoje królestwo Papieżowi Sykstusowi IV i jego następcom na stolicy Piotrowej, — na wypadek — gdyby jej sturczony syn nie powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Ponieważ zaś syn królowej Katarzyny pozostał muzułmaninem, prawowitym więc królem bośniackim, na podstawie wspomnianego dokumentu, jest Papież Benedykt XV.

DOKOŁA WOJNY.

+ Pożar magazynów w Warszawie. Berlińska „Tages Zeit.” donosi, że śledztwo przeprowadzone w sprawie pożaru magazynów wojskowych w Warszawie wykryło, że sprawcami pożaru byli oficerowie intendentury.

+ Ostateczna odmowa Bułgarii. Z Sofji donoszą: Najsilniejsza partja bułgarskiego Sobranja, stronnictwo agrarjuszów, ogłasza w swym urzędowym organie, że starania zwolenników Rosji pozostaną bezskuteczne. Parlament bułgarski nie dopuści do udziału Bułgarii w wojnie po stronie Rosji.

+ Odpowiedź Niemiec. Biuro Reutersa donosi z Waszyngtonu: „Departament państwa otrzymał wiadomość z Berlina, że odpowiedź Niemiec w sprawie działań niemieckich łodzi podwodnych będzie zgodną z życzeniami Ameryki”.



Austriacki patrol w Alpach.

× **Powrót Greya.** Biuro Reutera donosi z Londynu: „Sir Edward Grey powrócił do Londynu, i rozpocznie nanowo swe urzędowanie jako minister spraw zewnętrznych”.

× **800,000 par butów włoskich spłonęło.** Dzienniki londyńskie donoszą z Newask w Stanach Zjednoczonych, że w tamtejszej fabryce obuwia Stengla wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania fabryczne. Podczas gaszenia ognia ośmiu strażaków zginęło, a wielu zostało ciężko poparzonych. Szkód na razie jeszcze nie można oznaczyć, w każdym jednak razie wynoszą wiele milionów dolarów. Dla Europy wiadomość o pożarze jest o tyle interesująca, że w fabryce tej spaliło się 800 tysięcy par butów, przeznaczonych dla armii włoskiej.

Szuleria podczas wojny.

Korespondent amerykańskiego dziennika „New York Times” nadesłał do swego pisma następujący opis z kilkudniowego swego pobytu w Monte Carlo:

„Podczas, gdy w Europie szaleje wojna, w salach kasyna odbywa się gra, jakby za czasów normalnych, w skromniejszych tylko rozmiarach. Mimo słonych cen wojennych, spędziłem w Monte Carlo kilka dni. W hotelach wiszą tablice z ogłoszeniem, że rachunki, dawniej podawane co tydzień, obecnie regulowane być winny co trzy dni. W kasynie funkcjonuje dziesięć podwójnych stołów z ruletą, w dwóch bocznych salach dwa podwójne trente et quarante. W „Sporting klubie”, do którego za wstęp pobierano dawniej 50 franków za sezon, obecnie wstęp jest wolny.

Również zniesionem zostało zarządzenie, wprowadzone w ostatnich latach przed wybuchem wojny, że poza wolnym wstępem do sal głównych, otwarte były dwie sale „specjalne”, przeznaczone dla wykwińskiej publiczności, do których wstęp również wynosił 50 franków za sezon. W westibulu kasyna zawiadamiają afisze, że „wstęp do kasyna oficerom wojsk i marynarki w mundurach jakichkolwiek broni jest z polecenia władz wzbroniony”.

Uderzającym jest, że ze stołów zarówno rulety, jak trente et quarante zniknęło nieomal zupełnie złoto; kursują tylko pięciofrankowe monety srebrne i banknoty papierowe. Minimum stawki, jak dawniej, wynosi przy rulecie 5 franków, przy trente et quarante 20 franków. Miejsce złota zajęły marki do gry, sztony, które nabywać można w osobnych na ten cel urządzonych kasach, i za które wygrane stawki wypłaca bank banknotami. Złote monety pojawiają się od czasu do czasu rzucone na stół przez któregoś z graczy, ale są to obecnie rari nantes.

Mimo widocznego wyczerpania złotych walorów gry, dochodzi ona do wysokiej nierzaz skali. Przy jednym ze stołów trente et quarante przypatrywałem się graczowi, który rzucił co chwilę,

jak za dawnych czasów, maksymi po 12,000 franków na zmienne szanse. Na zapytanie, kim jest ten zażywny pan w czarnym mundurze, poinformowano mnie, że to wydawca jednego z większych włoskich dzienników.

Podobno jednego dnia wygrał miał około 200,000 franków, drugiego oddał wszystkie bankowi z nakładem jeszcze własnego kapitału. Z gości kasyna zwraca na siebie uwagę książę Jerzy serbski, bawiący obecnie na Jasnym brzegu.

Z listów do redakcji.

O łożę w teatrze letnim.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w poczytnym Pańskim piśmie opisu wydarzenia, które chyba i w Ryczewole nie powinno się zdarzyć. Kupiłem łożę do teatru letniego na przedstawienie „Raclawic” i dostać się do niej nie mogłem, gdyż była zajęta przez kogo innego, nie mającego oczywista rzecz do tego prawa. O ile mogłem dowiedzieć się od niezaradnego woźnego, osoby te miały bilety do innej łoży, również podobno wcześniej sprzedanej, i z tego powodu nie chciały się usunąć, jakkolwiek siedziały nie na swoich miejscach.

Nie życząc sobie, by publiczność, przypatrująca się memu kramarzeniu o łożę, nie rozumiała mego wyjścia z teatru w ten sposób, że widocznie nieprawnie upominałem się o miejsce, skoro wyszedłem, niniejszym komunikuję, że uczyniłem to w celu uniknięcia zajęcia z dyrekcją teatru i osobami, zajmującymi cudze miejsca.

Jednocześnie załączam zwrócone mi za bilet rb. 6, przeznaczając je na głośny.

Łącząc wyrazy szacunku, pozostaję z poważaniem

W. Filipczyński.

HUMOR.

Żle wychowany.

A. — Wystaw sobie, że mnie wczoraj sędzia nazwał na ulicy starym błaznem.

B. — A fe! jaki źle wychowany człowiek — nie mógł tego w pokoju powiedzieć.

O frak.

Pan Jan. Słuchajno, Waluś, pójdziesz do pana Stanisława i powiesz mu, żeby pożyczyl fraka. Jeżeli się będzie pytał dla kogo — to powiedz, że dla mnie, rozumiesz?

Waluś. Rozumiem...

Pan Stanisław. A co to?

Waluś. Przyszedłem pożyczyc fraka.

Pan Stanisław. Dla kogo?

Waluś. A no, pan Jan powiedział, że to dla mnie.

Pan Stanisław. Powiedz panu Janowi, że dla takich chamów nie mam fraków!

Pan Jan. No cóż niema fraka?... Cóż ci powiedział pan Stanisław?

Waluś. Powiedział, że dla takich chamów, to niema fraków!...

Od tego czasu Jas i Staś przy spotkaniu na ulicy nie kłaniają się sobie.

Czary.

Mistrz. Patrzcie, moi panowie i panie — oto na tym stole stoi ta pani — przykrywam ją koszem tym tu — i teraz, raz, dwa, trzy — podnoszę kosz — pani znika.

Widz: Ach, kochany panie, czyby pan nie był łaskaw i mej żonie w ten sposób kazać zniknąć?

OFIARY.

Dla Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności złożyli na ręce opiekuna 40 działaczy p. St. Byszewskiego za miesiąc maj: p. Janiszewski 10 rb., po 5 rb. pp: Parysiewicz, Hardt, Scholt i państwo Kraeminscy, po 3 rb. pp: Kwiatkowski (za kwiecień), Parschel, Straszewski, Dr. Olszewski, Kłos, Pawłowski, Martin, Schott i Lasniczek, po 2 rb. pp: Janek, Weickert i Grajnert; po 1 rb. pp: Wicherski, St. Byszewski, Szuster, Ornowski, Eielinski, Edward Hause, Galesyński, Rzwarcer, Poborowska, S. Dellinger, A. Dellinger, Jallowiecki, Esor za kwiecień i maj, Dmochowski, Kram, Lekszycy, Maziarowski, Karkosik, Męglewski, Mais i Wójcik i Paweł; po 1 rb. 50 kop. pp.: Szachulski, Kwiatkowski i Pencker; po 50 kop. pp: Planetars, Weisówna, Kamer, Kulczycka, Radowska, Aniołek, Milke, Wróbel, J. Olszowski, Fr. Olszowski, Sikorski, Witkowski, Kaczorowski, Pyzikowski, Kozubowski, Roman, Osapaki, Wdowiaki, Drzewiecki, Smugarszewski, Franecki, Sedlak i Lellonek; 40 kop. p. Stecki. Razem 100 rb. 40 kop.

Na Sekcję Wzajemnej Pomocy na ręce p. Heleny Ohiczewskiej złożyli za maj i czerwiec: p. Stanisława Filipczyńskiego rb. 30, p. H. Baum rb. 2, p. Ochocki Roman rb. 2.

Dział informacyjny.

Rozkład jazdy pociągów.

(Czas obowiązujący — środkowo-europejski. Godziny od 6.00 wieczór do 5.59 rano oznaczone są grubymi czcionkami).

Dworzec Warsz.-Wied. w Sosnowcu.

Z Katowic przychodzą: 7.38, 2.18, 6.38, 8.38, 8.04.

W stronę Częstochowy odchodzą: 7.48, 2.28, 6.48.

Od strony Częstochowy przychodzą: 7.27, 1.27, 7.27.

Do Katowic odchodzą: 7.37, 1.37, 7.37, 9.37.

Dworzec Dąbrowski w Sosnowcu.

W stronę Strzemieszyc odchodzą: 10.07, 4.47.

Przychodzą: 11.56, 6.36.

Ceny biletów z Sosnowca.

Do Będzina 50 fen., do Dąbrowy 80 f., Golonoga 1 marka, Zabkowic 1 m. 40 f., Łaz 2 m. 40 fen., Zawiercia 2.80, Myszkowa 3.90, Poraja 5 marek, Częstochowy 6.40, Rudnik 7.40, Kłomnic 8.10, Widzowa 8.70, Radomska 9.60, Kamieńska 10 marek 60 fen., Gorzkowic 11.40, Rozpryż 12.20, do Piotrkowa 13 marek 20 fenigów.

Przepisy kolejowe.

Wydawanie biletów w kasie na dworcu odbywa się po okazaniu przez pasażerów przepustek (glejtów). Osoby cywilne mogą jeździć tylko 3-ą klasą.

Za kilometr jazdy płaci się 8 fen., bilet kosztuje najmniej 50 f. Dzieci do lat 4 mogą jeździć bezpłatnie, dzieci mające ponad 4 lata obowiązane są mieć cały bilet. Ręczne pakunki mogą być brane do wagonu, o ile nie są za ciężkie i można je łatwo umieścić nad siedzeniem lub pod siedzeniem pasażera.

Za bagaż 50 - kilo płaci się 2 marki od każdej sztuki bez względu na odległość. Bagaż musi być oddany na 15 minut przed odejściem pociągu później nie przyjmuje się.

Paszporty i glejty.

Wyjazd za granicę bez odpowiedniego glejtu jest zabroniony. Glejty zagraniczne wydaje w powiecie będzińskim p. landrat jedynie w razach wyjazdowych, na pewien czas i tylko za paszportem. Glejt kosztuje 6 marek i służy na 1 tydzień. Paszport wydawany tylko na pół roku, kosztuje 10 marek. Paszport winien być zaopatrzone w fotografię. Biuro p. landrata w Będzinie otwarte jest od 10—12 rano i od 4—5 popoł.

Ażeby otrzymać glejt i paszport, należy poprzednio uzyskać zaświadczenie (półpasek) ze swego magistratu. Na zaświadczeniu tem wskazany jest cel podróży i podany dokładny rysopis penta. Za półpasek płaci się w magistracie 25 kop.

Takie same zaświadczenie potrzebne jest dla otrzymania zwykłego glejtu na wyjazd w głąb kraju (na tereny zajęte przez Niemców i Austriaków). Glejty krajowe wydaje w Sosnowcu miejscowy komendant niemiecki (ul. Warszawska Nr. 6.). Opłata jest różna, zależnie od czasu, na jaki wydany glejt, ilości osób etc. Biuro komendanta otwarte codziennie prócz świąt, od 10—12 rano oraz od 4—5 ej popoł.

Uprasza się Sz. Czytelników o jaknajspieszniesze wpłacanie prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie do starczanie gazet zostanie przerwane.

DROBNE OGŁOSZENIA

Sprzedaż lodu.

Połna 5. 14-r

Kupię zaraz

pianino mało używane. Wiadomość w Admin. „Kurjera”. 3-r

Sprzedam powóz

na gumach, mało używany. Cena przystępna. Pogoń, ul. Wielka 27. 3-1

Sprzedaż cementu fabryki „Wysoka”. Wiadomość: „Kurjer Zagłębia”, Sosnowiec-Iwangrodzka 7.

Polecamy łaskawej opiece

Sz. Publiczności, pozostających bez środków Weteranów 1863 r. Podchorążego i żołnierza. Ofiary przyjmuje Administracja „Kurjera Zagłębia”. 2-1

Poszukuje się

Michała Skarzyńskiego, który ostatnio mieszkał we wsi Święta-Katarzyna (gub. Kielecka) u gospodarza Dobosza. Wszelkie wiadomości o zaginionym prosi nadsyłać matka Skarzyńskiego pod adresem: Sosnowiec — Sławkowska 29.

Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA”

SOSNOWIEC, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

WYKONUJE WSZELKIE PRACE W ZAKRESIE DRUKARSTWA WCHODZĄCE, A MIANOWICIE: DZIEŁA, GAZETY, BROSZURY, DYPLOMY, AKCJE, KUPONY, ZAWIADOMIENIA I ZAPROSZENIA, ŚLUBNE, KARTY WIZYTOWE, LISTY ŻAŁOBNE, SPRAWOZDANIA, FORMULARZE, TABELLE, CENNIKI, BLANKIETY, KOPERTY, i t. p.